

WŁADYSŁAW TUBIELEWICZ

Z LIRYKI IBN GABIROLA

Non usitata, non tenui ferar
Penna, biformis per liquidum aethera
Vates; neque in terris morabor
Longius; invidiaque maior
Urbes relinquam.

Hor. *Car.* II, 20.

W poezji hebrajskiej jest jedno, — osobne miejsce dla Gabirola. Mojżesz Ibn Ezra, żydowski teoretyk poezji i historyk XI w., przeznaczając dla Gabirola tron pierwszeństwa ponad innymi wielkościami poezji i filozofii, jakie wydały następne pokolenia. I gdyby mógł Ibn Ezra powiedzieć tak, jak dzisiaj mówimy o Janie S. Bachu — że to pierwszy muzyk po Panu Bogu — być może, powiedziałby podobnie *mutatis mutandis* o Gabirolu. Co do mnie, jeślibym miał porównywać poezję Gabirola do muzyki — wybrałbym jako jej odpowiednik delikatną, koronkową muzykę Mozarta. Możliwe nawet poczynić więcej analogii między twórczością tych dwóch artystów. Nie mogę się jednak oprzeć chęci porównania największego utworu Gabirola opiewającego pojawienie się Boga we wszechświecie — z symfonią Jowiszową Mozarta. Gabirol w swych harmonijnych, przejętych przez liturgię synagogi hymnach, jest zjawiskiem psalmisty. Lecz wielkość jego rozumiano w wiele lat po jego śmierci. Pozostawił po sobie wielką ilość utworów, które pozwalają nam odtworzyć bieg jego życia i zmagania. Jest trubadurem samotności, piewcą cierpień: swych własnych i swego narodu na wygnaniu. Nie rozumieją go jego współcześni. Wędruje z miasta do miasta, napotykając wszędzie wrogą postawę społeczeństwa. Umiera w Walencji w drugiej połowie XI w., mając 33 lata. Daty jego urodzin i śmierci są do dziś jeszcze kwestią sporną.

W jego świeckiej poezji napotykamy na znane nam z poezji arabskiej wzory. Pisze o przyjaźni, daje nam barokowe obrazy przyrody, opisuje noc i burze... Nie ma prawie wcale pieśni o winie i miłości, tak nieuniknionych w poezji arabskiej. Mimo wielkiego wpływu poetów arabskich, arabskiej kultury Hiszpanii, Gabirol nie przejął tych wzorów tak bez skrępowań jak wielu innych, którzy mu byli współcześni i którzy przyszli po nim.

Przytaczam kilka jego utworów świeckich. Nie dadzą one całkowitego pojęcia o twórczości Gabirola. Ale posłużą za przykład, świadczący o pięknie jego liryki.

Patrz — słońce wieczorem czerwone,
Jakby purpurę wdziało dla zasłony:
Odziera Północ i Południa stronę,
I tylko morski wiatr w purpurę stroi.

A ziemia, którą porzuciło naga —
W cień nocy kryć się będzie, chronić...
I niebo wtedy szerniało jak gdyby
Jekutiela śmierć czernią okryło żałoby.

*

Atramentem swych deszczów perłowych,
Piórem świecących błyskawic i ręką swych chmur,
Jesień pisze list o ogrodzie z purpury i błękitu,
Jakie się artyście nie ułożą w jego myśli.

Tak ziemia — gdy niebu oblicza zazdrości,
Haftuje na zagonów płótna jakby gwiazd jego wzory.

*

„Strumienie twoich łez były kroplami,
I stały się jako doliny żyzne — skały...
A jak to, winnej latorośli opiewać nie będziesz,
Dlaczego winnych soków wysławiać nie będziesz,
Które spędzały twoje troski, że zmykały,
Tak, jak umykał do Egipcjan Ben Nebat“.

Odpowiedziałem mu: „O nędzy serca zapomniały,
I jak radością skarbów, w winie weselały,
I lekcewały i z krzykiem wpadały na troski,

I unoszone były skrzydłem wiatru.
Synów swych porzucały jako kruk w ugory,
Dzieci swe przepędzały jak sokoły.

Lecz nie był nasz puchar jak Czerwone Morze:
I Egipcjanami nasze nie stały się smutki.

*

Ja jestem chory Amnon — wołajcie do Tamar,
Że zdobycz jej upadła w sieć, w zasadzkę.
Druhowie, przyjaciele moi do mnie ją przywieźcie,
O to, co powiem jedno, proszę was:
Splećcie koronę na jej głowie i włóżcie
Jej klejnoty i dajcie jej kubek wina do ręki.

Niech przyjdzie i napoi mnie: ugasi może płomień
Okropny mego serca, co mi ciało trawi.

*

Noc,
Która ciemności rozbiła obszerne namioty...
W nich będę gruchał jak gołębie i kwilił.
W żalu mym jako żurawie czy jaskółki...
Ach, gdybyś widział — dar mi ześle niebo
I gwiazdy-przepaski przyniesie na moje powieki,
A powieki, kiedy ku gwiazdom spoglądam,
Pętlami są, a gwiazdy są jak haki.

*

Pora, kiedy jak tamą stanęły jej krople;
Niech pośle Bóg swe słowo i niech ją roztopi.
Niech na winnicę one stale kropią,
Kiedy jej soki kropią na mnie.
Niech kwitnie winnica, niech nam otworzy
W niej każda lilia swoje haki,
Niech wyśle nozdrzom naszym mirry woń,
Bo mirty jej już wyszły na spotkanie nam.
Gdy pójdziesz — da tobie każdy kwiat,
Da tobie kwiat, abyś jej nie zdeptał.

A kształt oblicza słońca — obliczem narzeczonej:
Od pięknej jej postaci jaśniej przepaski;
Od nocy w dzień na nieba okrągłej posadzce
Umyka, bez prześladowcy, który by ją gonił:
Tak, że jako wóz — ona, sądzący,
Królewski, skaczący, ciągniony końmi swymi.

Gdy przejdzie przez winnicę, zobaczysz
Srebro pociągnięte na skorupach ziemi,
A w porze zwrotu dnia ku wieczorowi
Rozsypie żółtawe na jej krańcach złoto.
Pomyślisz, kiedy tak idzie pochyło,
Że kłania się do ziemi Stwórcy swemu,
I wyda ci się, kiedy w pośpiechu zachodzi,
Że Bóg w purpurę ją okrywa.

*

Pozostawiła mnie i poszła w przestworza,
Co piękne miała kolie na swej szyi,
I była gorzka i zwodziła serca,
Gdy nawet słodkie bywały jej usta.
Jej oczy jak miecze wydobyte z pochew,
Jak włócznie nieszczęsnym wyostrzone na zagładę,
Kusić mnie jeszcze będzie oczyma i zamiękni
Jak sarna potoków spragniona.
Co przypomni Noego przymierze brwi swoich łukami,
I krzesać będzie błyskawice policzkami,
A kiedy zechce — swym chmurom rozkaże,
I one rozleją łez kryształ.

I niech jej płacz ciebie nie dziwi, bo moich łez
Było tak wiele, jak liczne uściski...
O przyjaciele moi — za wami ponad wami,
Uściski bliskich, a teraz dalekich.

Czy człowiek bez przyjaciół swych żyć będzie,
Którzy dla niego byli już własnością?
Czy znajdzie wytchnienie w swych nocach,
Co oczy mu dręczą, by nie zasypiały?
Niech Bóg rozkaże wrócić mu tę grabież
Przez sprawiedliwość swą — wykupić zagrabionych,
I niech zestawi rozdzielone kości,
I niech wyzwoli przez swe wielkie łaski.
